Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 25. (porz. 157.) Kraków, sobota d. 21 czerwca 1902. Rok V.

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!



## Sprzedawczyki.

Największym wrogiem polskiego narodu kto jest? Czy Moskal? Czy Prusak? Czy Austryak? Nie. Największym wrogiem naszym jest polski sprzedawczyk, to jest taki Polak, który ziemię ojczystą sprzedaje Niemcom, Moskalom lub żydom. Największym łotrem jest taki szlachcic czy chłop, który ziemię ojców przepił, przehajdaczył, lub przegrał i wpuścił na nią obcych, wpuścił wrogów w dom dawnej Polski. Przed stu laty magnaci polscy sprzedali Moskalom całą Polskę, sprzedali za złote dukaty, za ordery i tytuły, a teraz szlachta nasza spodlona sprzedaje morg po morgu Prusakom i żydom. W Galicyi sprzedali już żydom 320 dużych majątków, a pod Prusakiem sprzedali już pruskiej komisyi kolonizacyjnej aż **18 mil kwadratowych** polskiej ziemi. Tyle ziemi puścili w ręce pruskie — te polskie łotry, te sprzedawczyki, ta hańba naszego narodu. Bodaj was za to ziemia polska po nędznej śmierci w łono swoje nie przyjęła. — Pruska komisya kolonizacyjna miała 200 milionów marek na wykupno ziemi polskiej. Tamte miliony już wydała, za tamte miliony już kupiła 18 mil polskiej gleby, a teraz rząd pruski dał tej komisyi nowych **250 milionów** marek na dalsze wykupno ziemi z polskich rąk. Rząd pruski dokładnie sobie zapisuje nazwiska tych polskich łotrów, co ziemię swoją sprzedali i wie nawet, co się z którym stało. Otóż powiada komisya pruska, że tych **kurczycieli ziemi** ojczystej było razem **139** i że zaprzedali Niemcom aż **18 mil kwadratowych.** Z tych 139 skupiło się ponownie w zaborze pruskim 8, dzierżawy wzięło 3, cofnęło się

na inne posiadane jeszcze dobra 20, do innych zawodów przeszło 17, opuściło terytoryum pruskie 27, pozostało bez zajęcia, czyli żyje z groszy judaszowych 45, a umarło 18. Nawet sam rząd pruski gardzi tymi sprzedawczykami, gardzi tymi łotrami. Oby Bóg ochronił nas od dalszych nieszczęść. Znowu ma komisya nowe setki milionów! A każdy mórg ziemi usunięty z pod naszych nóg, to jakby ciało matki krajał po kawałku i psom rzucał na pożarcie. Czy ci ludzie tego nie czują, czy tego nie widzą, że przyjdzie na nas koniec, gdy ziemię wykupią Niemcy, żydzi i Moskale. Dopóki ziemia w naszych rękach, póty żyjemy, gdy ziemi braknie, przyjdzie koniec. O szlachto polska, nikczemna — jaki ty zły przykład dajesz ludowi! Hańba ci, wieczna hańba!

---

# C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

W dniu 5. czerwca odbyła się w Malborgu uroczystość prawdziwie krzyżacka, a to z okazyi odrestaurowania tamtejszego zamku, na którą przybył sam cesarz niemiecki Wilhelm wraz z licznymi książętami, komturami, rycerzami zakonu Johanitów i t. d. Cesarz kroczył na czele rycerzy w czerwonych mundurach i płaszczach z czarnej materyi jedwabnej. Przed cesarzem postępowało czterech oficerów, przebranych za rycerzy krzyżackich w białych płaszczach krzyżem naczernionych. Cesarz miał na sobie strój wielkiego mistrza

Przy wejściu do zboru, dawniej kościoła katolickiego, powitali cesarza duchowni, którzy poprowadzili cesarza do tronu wielkiego mistrza. Po śpiewie wygłosił kazanie luterski superintendent dr. Dryander i orszak wyruszył wśród odgłosu trąb przez zachodni krużganek i most zwodzony do sali kapituły. Tam odłożono płaszcze i udano się do refektarza. Rozpoczęła się uczta. Cesarz wygłosił mowę, w której dał pogląd na dzieje zakonu niemieckiego, konstatując, że nie udało mu się spełnić zadania przy Grobie św., a potem powiedział: »Nie na obcej ziemi, gdzie Europejczyk nie czuł się swobodny i gdzie krzyż jeszcze nie zapuścił korzeni, lecz tu na granicy państwa postawiła Opatrzność zakonowi zadanie. A jak je spełnił!«

Cesarz wysławiał dzielność i mądrość zakonu krzyżackiego, tak w polityce, jak w wyprawach, oświadczając, że »dumny Malborg, owa ongi strażnica wschodu, punkt wyjścia do kultury krajów na wschód Wisły, ma pozostać zawsze drogoskazem dla zadań niemieckich. »Teraz znowu doszło tak daleko« — mówił — »że buta polska chce zaczepiać niemczyznę i jestem zmuszony wezwać mój lud do obrony naszych dóbr narodowych. Tu w Malborgu wyrażam oczekiwanie, iż wszyscy bracia Zakonu stawią się do służby, gdy ich wezwę do obrony niemieckich zwyczajów i obyczajów«.

Tak mówił monarcha niemiecko-pruski, który żąda wierności od Polaków, poddanych państwa pruskiego. Chce, aby Polacy byli

mu wierni, a on za to puści na nich swych poddanych niemieckich i »braci« krwiożerczego Zakonu, aby ich tępili...

Z mowy Wilhelma wynika, że to nie Polacy, ale Niemcy są zagrożeni w Poznańskiem. Toć to pewnie nie polskie, ale niemieckie dzieci były dręczone we Wrześni, toć to Polacy tworzą komisye kolonizacyjne, aby Niemcom wydrzeć ziemię, toć to Polacy najeżdżają ziemię niemiecką, aby Niemców wyprzeć z ich siedzib; może nawet Lech, założyciel Gniezna i Piast, to także byli Niemcy, Prusacy...

Na obchód tego krzyżackiego i luterskiego poświęcenia zaproszono również austryackiego arcyksięcia Eugeniusza, jako rzeczywistego mistrza dawnego zakonu. Lecz ten, jako katolik, nie przybył, lecz przysłał na swe miejsce generała barona Bertholmsteina.

Ten na przemowę niem. cesarza odpowiedział co następuje:

»Stary zakon rycerski niemiecki, poskromiwszy w tych krajach p o g a n, spełnił postawione mu zadanie i mógł następnie powrócić do pierwotnego zadania, to jest do służby samarytańskiej, którą wykonywał w początkach swego istnienia w Ziemi Świętej«.

Że taka odpowiedź posła, nie mogła się podobać dzisiejszym Krzyżakom, nie ulega chyba wątpliwości.

Po zakończeniu uroczystości wystósował cesarz Wilhelm telegram do arcyksięcia Eugeniusza, w którym pisze:

»Oby ten zamek krzyżacki stał się m i e j s c e m p i e l g r z y m k i d l a k a ż d e g o N i e m c a, który tam wzmocni i pokrzepi niemieckiego ducha«.

Na tę depeszę z krzyżackiego zamku odpowiedział arcyksiążę Eugeniusz z Wiednia w ten sposób:

»Oby pod silną dłonią Waszej Ces. Mości nowo odrestaurowany Malborg aż w dalekie czasy był s y m b o l e m c h r z e ś c i j a ń s k i e j m i ł o ś c i b l i ź n i e g o i n i e m i e c k i e j s z t u k i«.

A więc książę austryacki przypomniał najwyższe chrześcijańskie zasady, o których widocznie zapomniano w Malborgu.

Przemówienie powyższe, w którem cesarz niemiecki a król pruski wzywa poddanych niemieckich do walki przeciw poddanym swym polskim, wywarło w całym świecie cywilizowanym nadzwyczaj przykre wrażenie, a oburzenie w Polsce, bo niesłychana to rzecz, aby monarcha w taki sposób wystąpił przeciw narodowi, nad którym panuje, a który we wojnach za pruskie sprawy przelewał krew. To też echo przemówienia cesarskiego odbiło się w Peszcie i we Wiedniu. W Peszcie pos. Jaworski, prezes Koła polskiego, przy budżecie ministerstwa wojny w dyplomatyczny sposób wytknął niewłaściwość słów cesarza Wilhelma. Inaczej postąpił sobie czeski radykalny poseł Klofacz, który i w interpelacyi wniesionej do rządu i w zapytaniu do prezydenta Izby w najostrzejszych słowach, które się nie dają powtórzyć, napiętnował mowę cesarza Wilhelma. Prezydent odebrał mu głos, a na drugi dzień i prezydent Izby i prezydent ministrów wyrazili swe ubolewanie, że znalazł się poseł, co w podobny sposób obraził sprzymierzonego z nami monarchę! — Różni różnie o tej sprawie sądzą. Bądźmy przekonani, że wielomówny cesarz Wilhelm nie wylał jeszcze wszystkich swych uczuć względem nas Polaków, i wkrótce

będzie miał sposobność w Poznaniu, gdzie nas odwiedzi, dać folgę swej nienawiści i krzyżackiej zaciętości, w mowie, którą ma wypowiedzieć do Polaków. Dlatego wszyscy Polacy, którzyby musieli wziąć udział w oficyalnym obiedzie na cześć Wilhelma, wyjeżdżają z Poznania.

## C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

---

# O konstytucyi austryackiej.*)

Porównywując państwo austryackie z najbliższymi jego sąsiadami na północy i południu, z Rosyą i Turcyą, widzimy na pierwszy rzut oka w urządzeniach tych mocarstw bardzo ważną różnicę. Wprawdzie na czele każdego z tych państw stoi jeden człowiek, t. j. monarcha, dzierżący w swem ręku najwyższą władzę (w Austryi cesarz, w Rosyi car, w Turcyi sułtan) — wszystkie te państwa są zatem monarchiami: atoli w Rosyi i Turcyi monarcha ma nad swoimi poddanymi władzę nieograniczoną, w Austryi ograniczoną. W Rosyi i Turcyi monarcha sam, bez zgody ludności wydaje nowe prawa i nakłada nowe podatki; w Austryi do wydania nowej ustawy lub nałożenia nowego podatku potrzebuje cesarz zgody Rady państwa lub Sejmów krajowych, t. j. zgromadzeń prawodawczych, które wybiera ludność i które cesarz co roku ma obowiązek zwoływać. Każde rozporządzenie cesarza jest tylko wtedy ważne, jeżeli je podpisał przynajmniej jeden z najwyższych urzędników, zwanych ministrami; ten zaś minister może być za to rozporządzenie nietylko w Radzie państwa lub sejmach najostrzej krytykowany, lecz nawet przez Radę państwa oskarżony i pod sąd oddany. W Rosyi i Turcyi każdy urzędnik jest obowiązany do bezwarunkowego słuchania rozkazów monarchy, choćby z prawem niezgodnych; w Austryi sądy mają prawo każde rozporządzenie cesarza lub ministrów, ustawom przeciwne, uznać za nieważne i nie zastosować się do niego. W Rosyi i Turcyi może rząd wydalić obywatela za granicę państwa, może dowolnym rozkazem administracyjnym przenieść go z jednego końca państwa na drugi, może go dowolnie aresztować i trzymać miesiącami w więzieniu śledczem, nie mówiąc mu, o co jest oskarżony, może bez powodu zakazać drukowania jakiejś gazety, może karać za najpokorniejszą prośbę do tronu wniesioną, może prześladować wyznawców jakiejś religii i zmuszać ludzi do wychowania swych dzieci w religii panującej

---

*) Z wybornej książki dra Zdzisława Próchnickiego, z której podajemy rozdział I. o znaczeniu słowa „konstytucya“ i historyi konstytucyi austryackiej, aby zachęcić czytelników do przeczytania całej pouczającej książki. Wyszła ona nakładem „Macierzy polskiej“, a można ją kupić w każdej księgarni w mieście. Liczy ona 177 stronnic druku, a kosztuje tylko 30 ct.

i t. d.; w Austryi przeciwnie, każdy obywatel ma poręczone ustawami prawo pobytu w państwie i dowolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, ma zapewnioną wolność osobistą, swobodę prasy, prawo wnoszenia prośb czyli petycyi, swobodę wiary i równouprawnienie wyznań i t. d. Otóż takie państwo, jak Rosya lub Turcya nazywamy monarchią absolutną, to znaczy bezwzględną czyli nieograniczoną; takie zaś państwo jak Austrya nazywamy monarchią ograniczoną. Z wyjątkiem Rosyi i Turcyi wszystkie inne państwa monarchiczne w Europie, jak n. p. Anglia, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Szwecya, Norwegia, Dania, Serbia, Bułgarya, Czarnogóra, połączone z Austryą Węgry, a wreszcie wszystkie monarchie, wchodzące w skład związkowego cesarstwa niemieckiego, jak n. p. Prusy, Bawarya, Wirtembergia, Saksonia i t. d. — są monarchiami ograniczonemi.

Jak widzimy, najważniejszem ze wszystkich powyższych ograniczeń władzy monarszej jest przepis, mocą którego cesarz nie może żadnej nowej ustawy wydać, ani też istniejącej znieść lub zmienić bez zezwolenia Rady państwa lub Sejmów; gdyby bowiem tego przepisu nie było, to cesarz mógłby wszystkie ograniczenia swojej władzy, n. p. obowiązek corocznego zwoływania Rady państwa i Sejmów, odpowiedzialność ministrów, potrzebę podpisywania rozporządzeń cesarskich przez któregoś ministra, badanie ważności rozporządzeń cesarskich przez sądy, wolność osobistą obywateli, swobodę prasy, wolność religijną i t. p. na własną rękę napowrót znieść i przemienić monarchię ograniczoną na nowo w monarchię nieograniczoną. Najważniejszą zatem cechą każdej monarchii ograniczonej jest istnienie takiego zgromadzenia prawodawczego, które — jak w Austryi Rada państwa lub Sejmy — w imieniu ludności zezwala na ustawy i podatki. Takie zgromadzenia prawodawcze, złożone z przedstawicieli czyli reprezentantów ludności, nazywamy ciałami reprezentancyjnemi. Każda zatem monarchia ograniczona, a więc i Austya, jest oraz państwem reprezentacyjnem, czyli państwem o ustroju reprezentacyjnym. Pojęcie państwa reprezentacyjnego jest jednak obszerniejszem niż pojęcie monarchii ograniczonej; państwami reprezentancyjnemi są bowiem oprócz monarchii ograniczonych także wszystkie rzeczypospolite czyli republiki, t. j. państwa, które zamiast monarchy mają wybieranego na pewien czas prezydenta z bardzo ograniczoną władzą i w których najwyższą władzę piastuje parlament w imieniu całego narodu. Takiemi rzeczami pospolitemi są: Francya, Szwajcarya, trzy wolne miasta w cesarstwie niemieckiem (Hamburg, Lubeka i Brema) i wszystkie państwa w Ameryce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Trumna królowej Zofii.

Podczas restauracyi jednej kaplicy w katedrze na Wawelu przypadkiem znaleziono grób królowej Zofii, żony króla polskiego

Władysława Jagiełły. Królowa Zofia umarła w roku 1461 i od tego czasu, więc przez **450** lat blisko spoczywała pod posadzką kaplicy, aż dopiero obecnie znaleziono drewnianą trumnę ze zwłokami królowej. Wieko trumny było zapadnięte, a w samej trumnie widoczną tylko była korona królewska. Z polecenia kapituły katedralnej przygotowano nową trumnę miedzianą i dnia 7 b. m. przełożono zwłoki królowej do tej nowej trumny. O godzinie 9 rano zgromadzili się: ks. biskup Anatol Nowak z członkami kapituły katedr., członkowie restauracyi katedry, konserwator zabytków miasta Krakowa, tudzież kilka osób zaproszonych przez kapitułę. W ich obecności zdjęto pieczęcie z drzwi kaplicy, poczem na podłożonem płótnie wydobyto na wierzch trumnę nietkniętą z leżącemi w niej zwłokami. Prosta skrzynia drewniana, okazała się tak spróchniałą, że rozsypywała się za dotknięciem. Po usunięciu wieka spostrzeżono całun jedwabny wzorzysty, sutemi fałdami się układający i widocznie od czasu pogrzebu nietknięty. Z głowy, spoczywającej na cegle, na której były szczątki jakoby poduszki jedwabnej, pozostała część czaszki górnej, czoła i kości policzkowej lewej. Na ciemieniu były włosy splecione w warkoczyki. Kości i włosy otaczała korona miedziana, w kształcie obręczy o liściach lilii, wyrzynanych i wytłaczanych dość grubą robotą. Pod całunem znajdowała się suknia jedwabna z szerokiemi rękawami, na piersiach zapinana pętliczkami na małe srebrne guziki. Tkaniny były mocno zetlałe; szkieletu właściwego już dopatrzeć się nie można było, kości uległy rozkładowi i pozostał z nich biały proch. W okolicy twarzy znaleziono ułamek jednego zęba trzonowego. Zresztą trumna żadnych włożonych przedmiotów nie zawierała.

Koronę, ułamki czaszki, oraz włosy splecione, na miejscu odfotografowano. Odrysowano też niektóre szczegóły i wzory tkanin, których parę próbek wzięto do zbiorów kościoła.

Następnie prof. Odrzywolski z największą ostrożnością przesunął resztę zwłok i tkanin do nowej trumny, gdzie także złożono kości czaszkowe i koronę, starając się, by szczątki leżały o ile można tak samo, jak były znalezione.

Ks. biskup Nowak z duchowieństwem odprawił modły i pokropił zwłoki.

Trumnę zalutowaną i opatrzoną tabliczką z odpowiednim napisem, wpuszczono do dawnego grobu, który został nowo zasklepiony.

Widok śmiertelnych szczątek matki Jagiellonów w dwa dni po mowie cesarza Wilhelma, wypowiedzianej w Malborgu, na wszystkich obecnych wywarł wstrząsające wrażenie.

Szczegółowy protokół z całej tej czynności złożony będzie w aktach kapituły katedralnej krakowskiej.

# Wycieczka włościańska ze wschodniej Galicyi.

Myśl urządzania zbiorowych wycieczek ludu naszego do Krakowa ze wschodnich powiatów Galicyi powstała niedawno; zrozumiano wielką doniosłość tych narodowych wędrówek do serca Polski, gdzie lud nasz, przybywając z okolic mięszanych pod względem narodowym, odradza i ożywia myśl polską i krzepi serce i ducha narodowego, by powróciwszy do domu, z większym hartem i odpornością zachowywał w życiu codziennem mowę i obyczaj narodowy.

Jedna z pierwszych tego rodzaju wycieczek zawitała do naszego miasta ubiegłej soboty z inicyatywy Koła Towarzystwa Szkoły ludowej w Żółkwi. Przeszło 126 włościan i kilka niewiast z powiatu żółkiewskiego i rawskiego złożyło się na gromadę naszych gości.

Mimo szalonej agitacyi duchowieństwa ruskiego, przeciw wycieczce, poczestny zastęp włościan przybył do Krakowa. Trudno było uwierzyć, gdyby się nie słyszało z ust samego ludu, jakich środków używali Rusini, by tylko uniemożliwić zorganizowanie wycieczki. Po całym powiecie żółkiewskim i rawskim rozszerzano od tygodnia wieści, że urządzający wycieczkę chcą lud polski wywieść i zostawić w Krakowie na bruku, by zagarnąć dla siebie jego grunta, że będzie przywróconą pańszczyzna, że ci, którym komitet opłaca podróż, będą mieli podwyższone podatki, że wreszcie „panowie“ będą chłopów... topili w Wiśle. — Nie brakło wreszcie i perswazyi, że w Krakowie niema nic do widzenia i t. p. Argumenta takie w pewnej mierze oddziałały na lud, gdyż kilkudziesięciu mniej oświeconych włościan wycofało się z wycieczki.

„Odważni“, którzy wyruszyli w drogę w liczbie 126, stanęli z przewodnikami swoimi w sobotę, o godzinie 6 po południu, na dworcu krakowskim. Tu oczekiwali ich delegaci zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, delegaci i delegatki krakowskiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej i Koła akademickiego.

Na peronie powitał przybyłych przemówieniem w imieniu zarządu głównego p. Józef Parczyński, poczem z wieńcami na czele ruszono do miasta. — Jeden wieniec z kwiatów polnych złożyli włościanie u stóp pomnika Mickiewicza, gdzie prostemi słowy jeden z włościan złożył hołd wieszczowi. Ze stopni pomnika przemówił do ludu p. Wł. Turski, prezes „Sokoła“ i w porywających słowach wyjaśniwszy przybyłym, gdzie się znajdują i po co przybyli, witał kresowy lud na prastarym Rynku krakowskim. — Drugi wieniec złożyli włościanie na kamieniu Kościuszki, na Rynku krakowskim.

Nazajutrz rano wysłuchał lud mszy św. w kościele OO. Dominikanów, a po śniadaniu rozpoczął zwiedzanie pamiątek. Z wielkiem zainteresowaniem i z żywem przejęciem się słuchał lud objaśnień przewodników i oglądał zabytki i pamiątki narodowe. Zwiedzono, mimo słotnego dnia, wszystkie kościoły i muzea, oglądano wszystkie pomniki i miejsca pamiątkowe.

Zwiedzono groby królewskie i zamek, zwiedzono Muzeum Czartoryskich, rondel bramy Floryańskiej i gmach teatru miejskiego. Popołudniu udano się do teatru ludowego, gdzie odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“.

W poniedziałek dokończono zwiedzania miasta przy prześlicznej pogodzie.

Piękną była chwila, gdy lud, który przed dwoma dniami jeszcze żadnej nie znał pieśni narodowej, za powrotem z otwartych okien wagonów zaintonował „Boże coś Polskę“. Lud ten uwiódł ze sobą „kawał Polski“, jak się wyraził jeden z mowców.

Okazuje się niezbędną potrzeba utworzenia w Krakowie stowarzyszenia, któreby zajmowało się przyjmowaniem tego rodzaju włościańskich wycieczek w sercu Polski.

---

# POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

## NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie tego samego.

— Czegoby brakło, żeby aresztanci jedli z mojego stołu!

— I ja aresztant.

— Ty pod protekcyą tej pani. Jedz!

— Dziękuję, zjem z kotła.

Kobieta patrzała na niego dziwnym wzrokiem. Zdejmowała ją cześć dla tego męczennika, co miał może ledwie parę dni do życia, a nie chciał się ratować.

— Ot macie za wasze dobrodziejstwo! — zaśmiał się naczelnik, ale ona się nie śmiała.

— Więc nic nie chcecie? — spytała Świdy.

— Dla siebie nic. Ja mężczyzna, sam, a kobiety są, wdowy z dziećmi, sieroty matki! Jeśli serce macie miłosierne, tam pójdźcie!...

Tentent i ruch przed etapem przerwał mu. Naczelnik wypadł bez czapki, Aleksander wstał.

— To pogoń wraca — szepnął, wzdrygając się — puśćcie mnie do swoich!

Na skinienie moskiewki Wania wywiódł go z kuchni. Tłum był na korytarzu więziennym, nie zdołali się przecisnąć, stanęli.

Straszny obraz ukazał się oczom więźnia. Tak, to pogoń wracała, ze zdobyczą, ale już zbiegi nie dbali o pletnię i katowania. Sześć sinych, zdrewniałych, śniegiem okrytych trupów wnosili kozacy i rzucili na stos jak worki u stóp naczelnika.

— Odkopaliśmy z zasp, pierwszego o wiorstę za miastem, ostatniego o cztery — raportował starszy kozak i śmiał się, szczerząc śpiczaste zęby. — Przerachowali się, łotry! Mróz, rosyjski sługa. A siarczysty był tej nocy. — Dla rozgrzania począł zabijać ręce o bogi i tupać nogami.

— Zakąska nas czeka! — rzekł naczelnik. — Wania, przybrać tych z drogi, a my chodźmy spisać protokół. No, dobrze, że choć trupy mamy. Nie będzie »wygaworu!«

Następnego ranka jeden Świda wlókł łańcuch, potykając się na nierównościach gruntu.

Droga powoli się wznosiła. Ural był blisko. Śnieg zasypał wszystkie szlaki.

Brnęli, zapadając po pas, ustając co chwila. Żołnierzom nawet z eskorty i koniom w kibitkach brakło sił, pochód stawał co parę wiorst, sołdaci pili wódkę, powstańcy jedli śnieg i kładli się na ziemi pomimo trzaskającego mrozu. Jeśli możliwe stopniowanie, te ostatnie doby były właściwą koroną takiej drogi.

Aż wreszcie pewnego południa, żołnierz idący obok Aleksandra, wskazał ręką czarny punkt.

— Ot i wasz Uroczyńsk! — rzekł.

Czarny punkt rósł w miarę zbliżania się. Występowały kontury domów, a gdy zapadł zmrok, zaczerwieniały światełka, mgliste i ruchliwe, jak oczy zwierza wśród skał i śniegu. Chwilami zalatywał więźniów gryzący zapach dymu i ruch większej osady. Wreszcie znikło wszystko na załomie drogi, noc stawała się coraz czarniejszą, dobywano resztki sił. Kilku znajomych z kibitek towarzyszyło Świdzie, płakali na myśl rozstania.

Nagle błysło znowu, tuż przed niemi, wkraczali do kopalń. Etap leżał na samym wstępie, zagnano ich do ogólnej sali...

W godzinę potem, gdy siedzieli u kotła, jedząc w milczeniu okropny, czerwony krupnik i stęchłe suchary, naczelnik eskorty wszedł z nadzorcą kopalń i zawołał Świdę.

Zdawał go, jak towar na rzeź i wręczał jego papiery nowemu panu.

Nadzorca był to człowiek jeszcze młody, mizerny, żółty, a zastygły jak głazy w około. Twarz jego płaska, źle obrosła, ziemistego koloru, była gładką, zimną, nic nie znaczącą, jak pieniądz miedziany.

Obejrzał Polaka obojętnie, bez złości i współczucia. Tysiące kryminalistów miał za całe towarzystwo w tem bezludziu — nauczyli go pobłażania. Rzucił okiem w papiery, szukał w wyroku nazwy podpalacz, fałszerz, morderca — znalazł tylko buntownik, tj. zero!

— Nędzny będzie robotnik, ale nie porani dozorców — mruknął — znam ja ich, panicze!

— Weźmiecie go dziś? — zagadnął oficer.

— Za godzinę przyszlę swoich stróżów.

Wyszli.

W sali ryk się podniósł nieludzki. Płakali wszyscy, żegnając jak brata tego sierotę. On nie płakał, on stał uroczysty i w tej chwili ostatniej, podniecony rozpaczą i bólem, rósł, zda się nad świat, nad ziemię, nad wszystko, co ludzkie i małe.

Mówić począł. Sokole oczy zaiskrzył prąd życia, na żółte czoło wybiegła krew, z ust jak potok płynęły słowa.

Ów cichy, milczący bohater, co się nigdy nie skarżył i nigdy nie moralizował i uczył, a tylko przykładem był dla wszystkich, streścił w tem pożegnaniu, co czuł, co kochał, w co wierzył, czego nienawidził...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# SPRAWY LUDOWE.

**Wydalenie robotników polskich.** Wielu robotników z Królestwa nie znalazło wcale roboty w Prusach. Przeważna ich część nie posiadała potrzebnych legitymacyi i gotówki, ci więc wszyscy biedacy odstawieni zostali etapem do granicy i oddani w ręce władz rosyjskich. Za przekroczenie granicy bez rosyjskiego paszportu w Królestwie jest kara w wysokości 15 rubli, wydani więc w ręce władz wychodźcy narażeni zostali na nowe kłopoty ze strony rosyjskiej.

**Dola służby kolejowej.** Otrzymujemy od grona służby kolejowej następujące pismo: Przesyłamy najpierw najniższy ukłon Panu D-rowi Danielakowi i posłowi Świertni. Czytając gazetkę »Obronę ludu« widzimy, że nasi panowie posłowie zajmują się sprawą kolejową. Pokrzepia nas to, bo może choć na przyszłość cokolwiek będzie ulgi w tak trudnej i morderczej pracy. Na razie musimy powiedzieć prawdę, że dźwigania nad siły nie mamy, ale za to spokoju i najszczuplejszej wolności nie mamy. Pomimo, że nędzne życie prowadzimy, to z tej szczupłej pensyjki jeszcze co miesiąc prawie czwarta część **na kary** odpada, od których człowiek ustrzedz się nie jest w stanie. W tak ściśle dyscyplinarnej służbie trzeba minutowo wszystko wykonać, a tu czasani nawet sił umysłowych nie wystarcza. Nasi przełożeni nie zważają na nic i dają nam często po 2, a nawet **12** koron kary, a to przez ich niecierpliwość. Nieraz wszystkie swoje złości na nas wylewają, a nasze łzy i prośby, to dla nich zabawką. A gdy człowiek niewinnie ukarany, jedzie w wolnym czasie i prosi o darowanie kary, to na to zwykle przełożony daje odpowiedź: »bo mi się tak chce«. »A żeście przyszli bez urlopu, to macie jeszcze **2** kor. kary«. Tak to z nami postępują po katolicku i chrześcijańsku. Że się oni nie boją, że się nie lękają łez i przekleństw naszych żon! Jeżeli coś przekroczymy, to niech nas oddadzą pod sądową sprawiedliwość, a będzie inaczej. Przełożony rozzłości się w domu, albo posłucha namowy i podchlebiaczów, i zaraz według swego upodobania daje karę i bardzo często kara spada na niewinnego.

Prosimy posłów naszych, aby się sprawą tych ciągłych kar zajęli. Niech nas karze sąd, a nie zły humor przełożonego. (Sprawą ciągłych kar za lada głupstwo już się posłowie zajęli i mówili o tem w Wiedniu, a w jesieni znowu się tą sprawą zajmą. *Redakcya*).

# Krzywdy i nadużycia.

**Energiczny adwokat.** Pan X. katolik, inżynier lwowskiej Dyrekcyi kolei Państwowych, potrzebując w pewnej sprawie majątkowej porady prawnej, zwrócił się o nią do adwokata dr. Maksymiliana (?) Krausa, żyda, zamieszkałego przy ul. Sykstuskiej l. 28

we Lwowie. Gdy sprawa doszła do końca, adwokat zażądał wypłaty honoraryum w kwocie 240 K. Pan X. jakkolwiek dobrze się mający, |był chwilowo z pieniędzy wyczerpany w skutek choroby żony i dziecka, poprosił więc uprzejmym listem mecenasa, by na należytość swą zechciał poczekać najdalej do 1 lipca. Mecenas nic na list ów nie odpowiedział, lecz w drodze sądowej wyrobił sobie jednocześnie aż trzy poręki, a to: egzekucyę mobilarną, hipotekę na kamienicy p. X. i kondykt na jego płacę. W dniu 17 czerwca pod nieobecność pana X., przyszedł do jego mieszkania woźny sądowy z egzekutorem, zakomunikował przerażonej pani X., iż przyszedł »zrobić fantowanie«, pospisywał wiele cennych mebli, zrzekł się jednak opatrzenia spisanych przedmiotów pieczęcią, i przepraszając najmocniej, odszedł. Pan X. wróciwszy z biura, gdy dowiedział się o tej niespodziance, mógł żonie oznajmić, że to już z rzędu trzecia, bo w biurze właśnie dostał zawiadomienie o obciążeniu kamienicy i zakondykowaniu pensyi — także li tylko na zaspokojenie pretensyi biegłego w swoich interesach mecenasa. — Oj ci nasi żydowscy adwokaci, — to samo robią w mieście, co i na wsi, byle tylko narobić kosztów.

---

# WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Po wojnie.** Wedle autentycznych doniesień z Pretorji, złożyło do tej pory broń 16.500 Boerów. Cyfra ta stanowi może trzecią część powstańczych sił zbrojnych w obu byłych republikach południowo-afrykańskich, które do ostatniej chwili przeciw Anglikom w polu stały. Przemoc angielska była zbyt wielką i choć Boerzy mogli nawet walczyć jeszcze przez kilka lat, to jednak pewnych widoków powodzenia nie mieli niestety. To też zawarcie pokoju powitano w obu republikach boerskich z wielką radością. Nazajutrz po ratyfikacyi warunków pokojowych przybył lord Kiczener do obozu delegatów w Verceniging. Przyjęty bardzo życzliwie, wypowiedział dłuższą mowę, w której winszował delegatom powziętej decyzy i izaznaczył, że gdyby był Boerem, mógłby być dumnym z ich sukcesów wojennych. Na to odpowiedział jeden z delegowanych, że wszyscy szczerze się cieszą, widząc w gronie swoim wodza, którego jako przeciwnika wysoko cenić się nauczyli. Następnie wrócili delegaci do swych komend, które wkrótce zbliżyły się do komend angielskich. Nastąpiło zbratanie serdeczne, śpiewano naprzemian do późnej nocy hymny boerski i angielski. Kiczener, który dotąd był generał-lejtnantem, awansował na generała, a orędzie króla, poleca aby lordowi Kiczenerowi w uznaniu jego wybitnych zasług Izba uchwaliła dotacyę 50.000 funtów szterl. Donoszą, że wodzowie boerscy po krótkich odwiedzinach u b. prezydenta Krügera udadzą się: Dewet do Niemiec i Austro-Węgier, Botha do Belgii, Holandyi i Francyi, Delarey do Rosyi, a jeden z sekretarzy stanu do Ameryki, aby zbierać składki na rzecz podupadłych ro-

dzin i dla wdów i sierót. Dewet przybywa w połowie września do Wiednia.

**Rozruchy chłopskie w Rosyi.** Według wiadomości, nadesłanych do Zurychu z Petersburga, wybuchły tam nowe agrarne zaburzenia w gubernii tambowskiej. Z aresztowanych za zaburzenia w guberniach: połtawskiej i hersońskiej, ma rząd postawić 6.000 chłopów przed sąd wojenny.

## Niewielki rycerz.

Rycerz to niewielki, krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki wieśniaka poniża.
Pracowity chłopek, i żywi, i broni,
Żywi jego snopek i strzecha osłoni.
Ostrzem jego kosy ozłaca się ziemia,
On na niej wnet kłosy, wnet wawrzyn rozplenia.
Pługiem on w spokoju uprawia nam błonie,
Na koniku w boju pospiesza w obronie.
Te błyszczące grody, te wielkie pałace,
Jego to zachody i jego są prace.
Jego jest ciężarem, co drugi roztrwoni,
On na to pod skwarem z bydlęciem pot roni.
Z dziećmi on głodnemi te ziarneczka zgania,
Co uzyska z ziemi, marnie nie roztrwania.
W pomoc kraju bieży, za pańskimi syny,
Wszędzie on należy, prócz zysku i winy.
Sam po każdej stracie od nędzy nas chroni.
W swojej tylko chacie jej mieszkać nie wzbroni.
Rycerz to niewielki, krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki rolnika poniża.

*R. U.*

# Kronika i rozmaitości.

**Sejm krajowy galicyjski** zwołany został na dzień 21 Czerwca, t. j. sobotę — Porządek dzienny obejmuje 81 punktów, między innemi pierwsze czytanie 15 wniosków poselskich.

**Przedstawienie dla ludu** w teatrze ludowym w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej odbędzie się w niedzielę dnia 29. czerwca o godzinie wpół do 3 ciej popołudniu. Grać będą „**Krakowiaków i Górali**“, piękną sztukę z tańcami i śpiewami. Kto się chce uśmiać do syta i serdecznie a uczciwie zabawić, ten do teatru przybędzie. Bilety sprzedaje Administracya „Obrony ludu“ — po 5 ct., po 10 ct., po 15 ct., 20 ct., i t. d.

**Bardzo piękne fotografie** X. Stefana Zwierowicza, biskupa wileńskiego, nieustraszonego obrońcy św. Wiary i polskości, wywiezionego przez rząd carski w głąb Rosyi dnia 1. kwietnia 1902 r. za wydanie okólnika zakazującego posyłać dzieci polskie do szkół prawosławnych i **fotografie**: Jak lud polski wita

Tadeusza Kościuszkę po odniesionem zwycięstwie pod Racławicami — wydała redakcya „Polaka“. Cena jednej fotografii wynosi 15 cnt. z przesyłką. Format ich dość duży i mogą stanowić piękną ozdobę każdego domu. Zachęcamy naszych Szan. Czytelników, aby fotografie te jak najliczniej zamawiali, temwięcej, że cały czysty dochód obrócony będzie na wsparcie uczniów-polaków wypędzonych ze szkół w Królestwie polskiem. — Zamówienia wysyłać pod adresem: **K. Wojnar** księgarnia w **Krakowie** ul. Szewska.

**Macierz Polska.** Świeżo opuściła prasę książka Dr. Henryka Kowalskiego p. t. *O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.* Autor podzielił swą pracę na trzy części. W pierwszej omówił budowę ciała i przeznaczenie jego narządów, w drugiej sposoby pielęgnowania zdrowia, w trzeciej zestawił w porządku abecadłowym przypadłości i objawy chorobowe, wykazał ich przyczyny i podał środki zaradcze. Czytamy więc o biciu serca, bezsenności, bolączce, bolu zębów i gardła, chrypce, gorączce i t. d. W dodatku pomieścił autor o pieczy nad chorymi, apteczkach i lekach domowych. Przedstawienie rzeczy jest przystępne, wyrazy obce zastąpione przeważnie swojskimi. Do lepszego zrozumienia wykładu w każdej z trzech części przyczyniają się liczne ryciny, wśród których zwracają uwagę cztery kolorowe tablice z trującymi grzybami jadowitymi. Książkę tę można zamawiać w biurze „Macierzy polskiej“ we Lwowie, gmach sejmowy.

**Niepotrzebny protektor niemczyzny.** W zeszłym tygodniu podczas objazdu Śląska austryackiego prezydent rządu krajowego hr. Thun odwiedził także wioskę Darków, położoną tuż przy powiatowem mieście Frysztacie. Powitał go w imieniu gminy naczelnik tejże Krucina po polsku, na co odpowiedział prezydent również w języku polskim. Jedna z dziewcząt szkolnych przemówiła do niego również po polsku, tylko jeden kierownik szkoły Manda, z urodzenia Galicyanin i Polak, uznał za stosowne, niewiedzieć, czy w celu zyskania sobie łaski u Rządu czy z innego powodu, w gminie czysto polskiej, przemówić do prezydenta w języku niemieckim. Jak osądzić takie postępowanie owego nauczyciela? Albo jest on krzewicielem niemczyzny i polskim ucikinierem, albo skończonym głupcem. Przypuszczamy, że zachodzi to pierwsze, a wtedy precz z takim z polskiej gminy!

**Spis przedsiębiorstw handlowych i gospodarstw** odbywa się obecnie, w całem państwie austryackiem; nie tylko u nas. Spis ten potrzebny rządowi i każdemu kto się dobrem ludu zajmuje, zwłaszcza do uchwalić się mających ustaw: »O zabezpieczeniu na starość« i »O związkach rolniczych«. Wszak trzeba wiedzieć, kto ma należeć do zabezpieczenia, — lub kto ma należeć do związku rolniczego.

Więc tych spisów się nie lękajcie! Z tych spisów nie wolno robić użytku inspektorom podatkowym.

**Zręczność nurków.** Wydobywacze pereł z morza Czerwonego, Beduini i ich czarni niewolnicy, doszli do zadziwiającej zręczności w pływaniu i nurkowaniu, W połowie marca albo początku kwietnia wypływają wczesnym rankiem na morze barki Beduinów z trzema lub czterema murzynami. Gdy nurek ujrzy muszlę perłową, skacze do morza bez żadnego odpowiedniego aparatu, zanurza się w głębinach i z łupem w ręku wypływa z powrotem na powierzchnię wody. Ci wyćwiczeni nurkowie odszukują także towary zagubione w głębinie morza, jeżeli tylko znajdą miejsce gdzie zatonęły. Tę zadziwiającą zręczność nabyli przez ćwiczenie się od najwcześniejszej młodości. Beduini kupują małych czarnych chłopców na targach niewolników, płyną z nimi na morze i rozkazują bie-

dakom wyciągać z głębiny muszlę, którą im pokazali. Opornych niemiłosiernie katują, dopóki nie wykonają rozkazu. Znakomitych nurków dostarczają mieszkańcy wysp Sandwichskich. Ludzie ci skaczą z rozbitego okrętu i mogą płynąć przez kilka godzin do lądu. Jeszcze doskonalsi są Hawajczycy. W głębokości około 10 sążni, mogą toczyć ciężkie przedmioty po dnie morza na pół mili angielskiej i wydobywają je na wierzch. Z sześciu n. p. dobranych nurków króla hawajskiego, czterech pozostało tylko po 4 minuty w wodzie, piąty 5 minut, szósty 7 i pół minuty, w głębokości 30 sążni. Gdy nurka, który 7 i pół minuty przepędził pod wodą, wydobyto na ląd, puściła mu się krew z ust i nosa.

**Król Alfons XIII.** Pewnego letniego wieczora gdy 5-letni król hiszpański, obecnie 16 lat liczący i już samodzielnie panujący, bawił się nad brzegiem morskim w San Sebastian'ie, zbliżyła się doń dama dworu ze słowami: »Sire, już pora spać dla waszej królewskiej mości«. Król począł trzeć małemi piąstkami oczy i wcale nie po królewsku zabeczał. Królowa regentka, która w tej chwili przechodziła, zawołała: »Patrzcie, proszę! Czy widział kto kiedy króla płaczącego?« Mały król odjął natychmiast rączki i spytał zaczerwieniony: „Królowie nigdy nie płaczą?“ »Nigdy« — »Ale oni rozkazują, nieprawdaż?« — »Tak« nieostrożnie odrzekła Marya-Krystyna. „W takim razie król każe sobie dalej się bawić“, zawołał Alfons XIII i odwróciwszy się plecami do matki, wziął się do gry przerwanej.

**Lanckorona**, 17 czerwca. Dziś w południe szalała ponad Lanckoroną i okolicą burza z gradem i nieustającemi grzmotami. Od strony Babiej Góry nadciągnęła zwalista chmura i zalała okolicę strugami deszczu, a następnie przysypała ją gradem wśród ciągłych piorunów, z których jeden uderzył w stodołę i w jednej chwili przemienił ją w słup ognia i dymu. Szkody wyrządzone w polu przez grad nie tak wielkie.

**Nagniotki na głowie cesarskiej.** Niejaki Leonard Rogaliński ogłosił w Berlinie plakatami następujące obwieszczenie:

„Leonard Rogaliński miał szczególny zaszczyt operować nagniotki na koronowanych głowach, mianowicie n a g ł o w i e c e s a r z a n i e m i e c k i e g o, z najlepszym skutkiem“.

Za to ogłoszenie został oskarżony o obrazę majestatu. Mimo, że przy rozprawie został uwolniony, gdyż pokazało się, że anons ten ogłosił z głupoty, przecież, jako obcy poddany, został z kraju wydalony.

**130 kilometrów na godzinę.** Zarząd kolei państwowych w Prusach zamówił niedawno 2 maszyny parowe o specyalnej budowie, z któremi będą się odbywać próby. Chodzi mianowicie o uzyskanie na kolejach szybkości 130 kilometrów na godzinę, gdy obecnie pośród najkorzystniejszych warunków największa szybkość pociągów pospiesznych wynosi 90 kilometrów na godzinę.

---

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 17 czerwca. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·50 do 19·90; — Żyto od 16·— do 16·—; — Jęczmień od 15.— do 15·50; — Owies z opłatą akcyzową od 17·20 do 17·80; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 7·60 do 8·—; — Słoma od 5·40 do 6·—; — Koniczyna na paszę od 8· —do 8·40; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.70; – Masła za garniec od 5·— do 6·—. Wszystko liczono w koronach.

# Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. Wojdyła.** Ustawę o mytach dostać można w księgarni Kaspra Wojnara w Krakowie, ulica Szewska. Kosztuje nie wiele. — Pozwolenie na nowe myta daje tylko Sejm. Podanie do Sejmu może wnieść Rada powiatowa.

**P. Ostap.** O tem samobójstwie nie drukujemy. Który z nich łotr, to niech się strzela, a będzie lepiej.

**P. Furgał.** Musiałby pan sam do innych dzienników artykuł posłać i prosić, aby wydrukowały.

**P. K. Mleczko.** Brakujące numera *(Obrony)* wysłaliśmy oprócz Nru. 1. i 2, bo tych już nie mamy. Gazety wysyłamy regularnie, a jeżeli nadal będą ginąć, napisz pan zażalenie do Dyrekcyi poczt we Lwowie na tamtejszy Urząd pocztowy.

**P. Józef Truchan.** Kalendarzy już teraz nie mamy. Nadesłane 10 cnt. na przesyłkę wpisaliśmy na rok przyszły.

**P. Gembarowski.** Gazetę regularnie wysyłamy pod podanym adresem. Numer 22 powtórnie posłano.

**P. Jan Glatz.** Panu również nie wstrzymaliśmy wysyłki. Pilnuj Pan listonosza. — Brakujące numera wysłaliśmy powtórnie.

**P. Jan Furgał.** Inne pisma dostały także od nas tę wiadomość. Gdyby zechciały, umieściłyby same.

**P. Józef Ostrowski.** Gazetę wysyłamy regularnie; ktoś widocznie zabiera z poczty. Upomnij się Pan na poczcie, nie u listonosza, ale u poczmistrza.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.**

# Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyzyskowi różnych spekulantów przy zakupnie wszelkich **nawozów sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych,** mając w tym celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel generalnego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych artykułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniejszego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MĄKĘ KOŚCIANĄ, SUPERFOSFATY,** prawdziwe **ŻUŻLE THOMASA,** pod gwarancyą za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwarancyą wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości z pierwszorzędnych fabryk jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIE RĘCZNE** i **KIERATOWE, MŁYNKI** najnowszego systemu **„BÄCKERA“ SIECZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedynczych P. T. właścicieli domów, **MASZYNY DO SZYCIA,** pod możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabrycznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.** 8—10

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich informacyi i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, łaskawe zaś zamówienia uskuteczniam jak najsumienniej i jak najspieszniej, ręcząc za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

## JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów sztucznych **w Nowym Sączu.**

**Adres dla telegramów i korespondencyj: JAN BODUCH, Nowy Sącz.**

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.